

# „Biedna milionerka”

## chce wprowadzić nowy ład na świecie

Głośna ze swych dziwactw córka miliardera amerykańskiego Doris Duke zaślubiła niedawno młodego przemysłowca Cromwella i razem z nim zamierza osiąść na wyspach Hawajskich, by tam wprowadzać w czyn program ekonomiczny słynnego księdza Coughlina. Pani Doris wychowywała się w tak osobliwych warunkach, że inna osoba o mniej wytrzymałym systemie nerwowym, dostalaby może „lekkiego” objędu, ona jednak przeżyła jedynie przez okres choroby mizantropii z którego ją wyleczył inteligentny i sympatyczny pan Cromwell. Zanim go poznała była pomimo bogactw głęboko nieszczęśliwą istotą, terrorizowaną przez opiekunów, więzioną w labiryncie marmurowego pałacu.

Już jako dwunastoletnia dziewczynka dochody jej przekraczały dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów. Gdy poraz pierwszy obchodziła swój „birth-day” otrzymała w upominku dwa miliony funtów szterlingów.

Zgodnie z wolą nieboszczyka papy miała otrzymać resztę posagu, to znaczy sześć milionów funtów ukończywszy trzydziestkę.

**ZŁOTA DZIEWCZYNA W ZŁOTEJ KLATCE**

„Złota dziewczyna”, bo tak ją nazwali okoliczni mieszkańcy, spędziła dzieciństwo w pałacu, który urządzony jest z właściwym yankesom brakiem smaku, ale z niesłychanym przepychem. Siedemnastu defektywów strzegło jej, jak oka w głowie. Gdy Doris zaczęła podraść, zdała sobie sprawę, że bogactwo nie

jest jedynym warunkiem szczęścia. Już jako 15-letnia dziewczynka otrzymywała listy z pogroźkami i ohydne anonimy od zawistnych ludzi. Sekretarze jej mieli niemały kłopot z przeglądaniem rannej poczty, zawierającej tysiące próśb, o pożyczkę lub zapomogę.

Małej Doris niewolno było oddalać się poza obręb parku, nigdy jej nie prowadzono do kinematografu, ani do teatru. Międzynarodowa mafia porwaczy dzieci nie próżnowała. Doris byłaby nielada gratką. Kilkakrotnie usiłowano ją „kidnapować”, to też z czasem mała Doris zaczęła wieść życie więźnia. Ponieważ z zamiłowaniem uprawiała sporty, więc jej urządzono w parku pływalnię, teren golfa, plac tenisowy, oraz ujeżdżalnię. Codziennie rano odbywała przejażdżkę konno po olbrzymim ogrodzie. Wieczorami szła do kinematografu, znajdując się w jej własnym pałacu. Kupcy przysyłali towary do wyboru, a magazyny mód urządziły u niej rewję z udziałem żywych manekinów.

Ojciec jej był synem ubożego plantatora tytoniu w północnej Karolinie. Urodził się w drewnianej szopie i za młodych lat nieraz skazany był na głód i wyczerpanie. Później jednak zabrał się z takim zapamiętaniem do pracy, że niebawem mógł nabyć sąsiednie tereny. Pewnego razu wpadł na dowiecipny pomysł dołączania do paczek z papierosami kolorowych obrazków. Zrezygnowała z wieloletniego majątku. Gdy umierał, posiadał oprócz plantacji wspaniały pałac Somerville, należała do niego cała wyspa, zamieniona w raj



**KLEKSY**

**Niepoprawny**

Narzeczeństwo pana radcy J. Widlika można by podzielić na dwie fazy: pierwszą, w której pan radca bardzo usilnie zabiegał o rączkę panny Anieli i drugiej, kiedy zaczął jej grozić, że z nią zerwie.

Pogróżki te zrodziły się na tle niewybredności narzeczonej w doborze przyjaciół.

— Nie podoba mi się, że ty, którą wprowadzę wkrótce do mojej rodziny, przyjaźnisz się z osobami tego pokroju co np. ta Władzia, czy Lola...

— Ależ Janku! — broniła się panna Aniela — doprawdy nie wiem czego chcesz od nich. To są bardzo porządne i miłe panienki, a że są baletnicami, to kwestia talentu.

— Talentu? Ha, dobre sobie! — przerwał pan Jan z irytacją. — Mój dom nie jest kabaretem, a te damy trącą wyraźnie półświatkiem. Proszę cię, moja droga, znajdź sobie towarzystwo bardziej odpowiednie dla mego nazwiska (które będziesz nosić) i stanowiska jakie piastuję.

Aliści po pewnym czasie, gdy ustalono już termin ślubu, pan Widlik dostał wymówienie; wzięły dy oszczędnościowe, zaciśnięcie pasa i t. d., dość, że instytucja, w której pracował, postanowiła obchodzić się bez jego pomocy.

Był to cios tem bardziej bolesny, że nagły i niespodziewany. Zaczęły się bezsenne noce, łażenie z kąta w kąt i smutne, bardzo smutne myśli, jakie nawiedzają ludzi w podobnych wypadkach.

Pewnego wieczora pan Widlik wyjaśnił narzeczonej co zaszło i zwracając jej zaręczynowy pierścionek, rzekł:

— Trudno, moja kochana. Wobec tego co zaszło nie mogę wiązać cię słowem. Muszę szukać nowej posady i... (tu westchnął) wątpię, czy prędko ją znajdzie.

— A może ja mogłabym ci w czymś poradzić — wtrąciła panna Aniela nieśmiało.

— I cóż mi ty poradzisz, kochanie? Czy masz jakieś słusunki?

— Ja nie, — odparła — ale moje przyjaciółki... wiesz np. ta Wisia ma jednego ministra... Lola też zna kogoś z wyższych sfer. Więc mogłabym pójść do której, wiem, że mi nie odmówią.

— Hm, — mruknął pan Jan niechętnie, lecz nie wyraził głośno sprzeciwu.

— Musisz mi tylko powiedzieć o jakie osoby tu chodzi? — ciągnęła dalej panna Aniela.

— Hm, właściwie to wystarczyłoby słówko dyrektora F. w mojej sprawie, albo prezesa M., albo pułkownika J... — zaczął wyliczać pan Widlik, któremu nagle rozwiązał się język.

Zanotowawszy sobie te nazwiska panna Aniela wyszła, udając się prosto do przyjaciółki Loli.

Po upływie kilku dni pan Widlik wołał do niej rozpromieniony!

— Cudownie, cudownie! Wiesz, nietylko mowy niema o wymówieniu, ale jeszcze dostałem awans!

— A, czy wiesz komu to zawdzięczasz?

— Komu?

— Loli.

Na dźwięk tego imienia pan Jan zmarszczył czoło nagle.

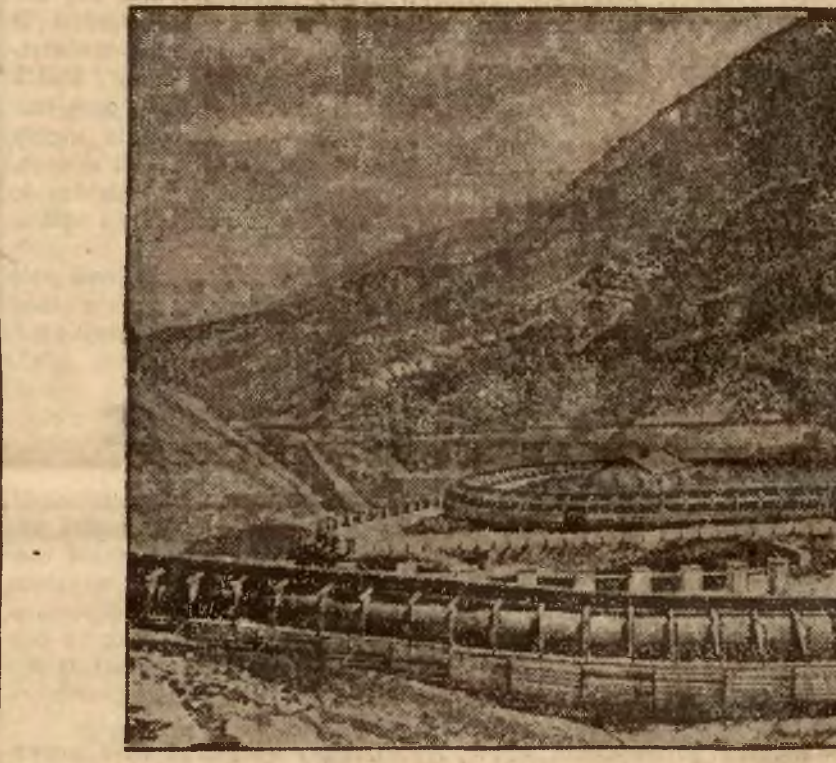
— Moja kochana! Pamiętasz co ci mówiłem, żebyś znalazła sobie lepsze towarzystwo. Zwłaszcza teraz, kiedy dostałem awans musimy bardziej liczyć się z opinią!

## Zdziwaczy starzec ukrywał Olbrzymi skład dynamitu

W Bayshore na Long Island amerykańskie władze bezpieczeństwa wykryły olbrzymi magazyn dynamitu. Magazyn ten znajdował się w chacie samotnika, żyjącego w podmiejskim lesie. Od dłuższego czasu policja w Bayshore otrzymywała zażalenia od mieszkańców peryferii o silnych detonacjach, dochodzących od strony lasu. Po licznych poszukiwaniach natrafiono na chatę 67-letniego samotnika, w której znaleziono olbrzymie ilości dynamitu i kilkadziesiąt bomb.

W wykopanej kilkanaście metrów od chaty jamie znaleziono znaczne ilości broni i amunicji. Mieszkańca chaty poddano przesłuchaniu. W odpowiedziach chaotycznych, bez żadnego związku logicznego, 67-letni dziwak oświadczył, że jest anarchista. Z polecenia władz umieszczono go w miejscowym zakładzie dla umysłowo chorych.

## Tunel olbrzym w Alpach



łączy Włochy z Francją. Tunel zbudowany został w r. 1868—71 r. i wjazd do tunelu zbudowany jest z blachy żelaznej, co chroni pociągi przed nawałnicami i lawinami śnieżnymi.

## ERYK KAESTNER 46) „ZAGINIONA MINIATURA”

**Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.**

— Cóż tam, wszystko w porządku? — zapytał starszy pan.

— Tak jest, proszę pana — odparł służący. — Panna Smutny też przybyła i jest w bibliotece.

Pan Steinhövel skinął głową i wolno począł wchodzić po schodach do góry. W hallu służący odebrał mu płaszcz i kapelusz. Po czym drobny, starszy pan udał się do swojej biblioteki.

Irena Smutny siedziała na fotelu, który podobno był kiedyś własnością Habsburgów. Na widok swego szefa, zerwała się i nagle poczęła płakać z taką ulgą, jakgdyby tygodniami na tę okazję czekała.

— Ależ, panno Ireno! — zawołał pan Steinhövel przerażony, spoglądając na swoją sekretarkę. — Niech pani nie płacze.

— Dobrze, nie będę... — odparła i poczęła płakać na nowo.

Przemocą wcisnął ją z powrotem w fotel Habsburgów, sam zaś usiadł na niskim taborecie, który obok fotelu się znajdował. — Któż mógł przypuścić — rzekł, — że na naszego Holbeina będzie czyhać cała banda opryszków! Trudno było przeciwko takiej sile walczyć.

Przytaknęła głową i jeszcze raz załkała.

Pan Steinhövel znał swoją sekretarkę tylko z energicznej strony widząc ją teraz taką zbitą moralnie, nie wiedział zupełnie jak się ma zachować. Najchętniej byby wyciągnął chustkę z kieszeni i wytarł jej zaczerwieniony nos. Tego jednak nie śmiał zrobić.

— Chciałabym poprosić o dymisję — zamamrotała.

— Jakżeż ja bym sobie bez pani dał radę? — zapytał przerażony.

ny. — Nie, moje dziecko, tego mi pani nie zrobi! Jestem starym człowiekiem. Przywiązałem się do pani. Nie puszczę pani i koniec! Obtarła oczy. — Doprawdy? — zapytała z niedowierzaniem.

— Pod żadnym warunkiem pani nie puszczę — powtórzył stanowczo. — A teraz niech pani z całym spokojem opowie mi wszystko od początku.

— Więc przedwczoraj — zaczęła. — Siedziałam przed Hotelem Angielskim w Kopenhadze i piłam kawę...

Joachim Seiler siedział w ogródku kawiarni Hoffmana, pił szklaneczkę Pilznera i wzrokiem pełnym napięcia spoglądał na przeciwko, na kamienicę, w której mieszkał.

— Dzień dobry, Seiler! — rzekł ktoś za jego plecami. — Cóż masz taki somnambuliczny wzrok. Co się dzieje?

— Struvel Człowieku! — zawołał młody człowiek z radością. — Nie widzieliśmy się kupę czasu!

— Zawsze miałeś skłonność do przesady! — zauważył Struve. — Jeszcze w piątek graliśmy tutaj w szachy. — Jeśli to się nazywa „kupę czasu”? — Zajął miejsce obok niego. — Gdzieś ty się podziewał przez ten czas? — zapytał.

— Miałem moc roboty — odparł tamten. — A ty? — Czy skończyłeś już symfonię C-mol?

— Jeszcze nie całkiem — odparł kompozytor, przejeżdżając dłonią po swojej jasnej grzywie. — Nic mi nie przychodziło do głowy. Więc pojechałem do Bautzen.

— Dlaczego „ausgerechnet” do Bautzen?

— Z powodu jednej mojej dawnej flamy. Ona tam występuje w teatrze. Ale nie miała dla mnie ani chwili czasu.

— Aha! — zauważył Seiler.

— Zgadłeś — podjął Struve. — A dzisiaj rano zostałem przychwyty przez policję kryminalną! Cóż ty na to powiesz?

— Niemożliwe! Zartujesz?

— Tak. I co myślisz, że przeszkrobałem? Przedewszystkiem według tych panów, nie byłem wcale w Bautzen, tylko w Kopenhadze. To był pierwszy zarzut. Pozatem nie miałem wcale zamiaru odwie-

dzić tam mojej byłej flamy. Tylko ukradłem portrecik jednej angielskiej królowej! Tak, mój drogi!

— Gdyby to było prawdą — zauważył pan Seiler — to nie siedziałbyś tu teraz ze mną, ale byłbyś o wiele lepiej schowany!

Mały, gruby kompozytor pogroził komuś w powietrzu ręką. — Jakiś chochaszapler użył podstępnie mojego nazwiska. Nieprawdopodobna historia, co?

— Zupełnie nieprawdopodobna — przytaknął Seiler, spoglądając w stronę swojego domu.

— Jeśli tego drania kiedyś przyłapię, to zrobię z niego kielbasę siekaną!

— I dobrze zrobisz — odparł Joachim Seiler.

— Na szczęście zostałem na policji skonfrontowany z jakimś starym grubasem i jedną młodą panienką. Oboje, ujrawszy mnie wybuchnęli nieprzychylnym śmiechem. No, ale to mnie uratowało.

— Jak ci się wydała ta młoda panna? — zapytał Seiler. — Czy ładna?

— Bardzo ładna — ale to nie mogło zupełnie zmienić sytuacji. Tamten nie odrzekł nic na tę skądaną słuszną uwagę.

Ponieważ na drugiej stronie jezdni zatrzymały się dwa auta policyjne. Wiele policjantów wyskoczyło z wozów i wtargnęło do bramy kamienicy pod numerem 177-ym.

— Przecież to jest dom, w którym ty mieszkasz? — rzekł Rudi Struve.

— Bardzo słuszną uwagę! — odparł tamten.

Wielu przechodniów zatrzymało się. Właściciele sklepów wyszli na ulicę. Mieszkańcy pobliskich domów poczęli wychylać się z okien. Tłum z każdą sekundą zwiększał się. Obcy ludzie poczęli ze sobą rozmawiać. Ciekawość i strach robiły ciężkie, letnie powietrze jeszcze duszniejszym.

— Zdaje się, że dzisiaj przeżywam dzień pełen kryminalnych wypadków. Odkąd to w twojej kamienicy mieszkają bandyci? — zapytał kompozytor. Tamten nic nie odpowiedział, nie spuszczaając oka z bramy kamienicy.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66. Księgozbiór i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:**

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-jej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 8 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.